Rok II. Lwów, 23 Marca 1878. **Nr. 6.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Słówko ad Pastorem Bonum
o św. Różańcu.

Gdy różaniec św. jako modlitwa, jako arcybractwo po całym świecie rozszerzony, od sześciu wieków do Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika prawem dziedzicznem należy, i bullami papiezkiemi temuż zakonowi na zawsze jest oddany, gdy my Polacy, od św. Jacka i św. Czesława począwszy, również przez sześćset lat to nabożeństwo, i to my tylko Polacy bez przerwy, bez zupełnej zaguby w zakonie i parafiach dzierżymy, i nieprzestannie piastujemy i rozkrzewiamy, na czasie więc teraz jest, i słuszna i sprawiedliwa, abyśmy dzisiaj, gdy to nabożeństwo po przeszłych napoleońskich i józefińskich kassacyach doznało zmniejszenia i zamieszania, o niem cokolwiek napomknęli. Tem bardziej poczuwamy się do naszego obowiązku wymówić stosowne słówko na obudzenie nie jednej, ale bardzo wielu dusz katolickich, zwłaszcza w Galicyi, z których nie jedna powinna być i będzie tem zainteresowana. Wszakże w tym czasie, przy odmawianiu różańcowej modlitwy, Przenajświętsza Matka Wielkiego Miłosierdzia i Pocieszenia, Marya od Zwycięztwa, Wspomożenie wiernych, w warmińskim Gietrzwałdzie do czystych przemówiła dusz, a przez nie do wszystkich pątników Polski, do nas wszystkich braci i sióstr w Chrystusie. Jeszcze tem bardziej odezwać się godzi, albowiem różaniec nasz stary, (inaczej *zwyczajny*, *prawdziwy*, *wielki*) staje się teraz bogatszym przez przyjęcie do swej skarbnicy łask, protekcyi, unii zakonnej i brackiej, *Nowotnych Braci i Sióstr Różańca Żywego*, którzy, acz św. O. Dominika, św. matkę Katarzynę Seraficzną i św. Różę Limańską przyjęli, wyznawali być najgłówniejszymi patronami i pierwotnymi fundatorami różańca św., to jednak odrębnie się po za klasztorami Zakonu Kaznodziejskiego formując, tak we Francyi, jak w Polsce, szczególniej w dyecezyi przemyskiej i lwowskiej, w odrębny wyrośli szczep, w potężny obóz, który zakonu św. O. Dominika nie znał, a nawet od zakonu dominikańskiego nie był jako jego latorośl poznany i przyjmowany. Otóż byłaby zatem w różańcu samym nastąpiła w krótkim czasie schizma, ale dzięki Bogu stała się naraz na zawsze prawdziwa *Różańcowa Pobożna Unia*, a to przez Ojca św. Piusa IX dopełniona przez następne, ogłoszone całemu światu brewe, które, lubo już było podane we *Wiad. Kość.* z r. z. w nrze 24, ale że w przekładzie nie z oryginału, jedno tylko z tłómaczenia francuzkiego, więc je tu w oryginale łacińskim kładziemy.

Pius PP. IX ad perpetuam rei memoriam.

Quod jure haereditario, pluries quoque ab Apostolica Sede confirmato, ad inclytum Fratrum Praedicatorum Ordinem in Galliis etiam pertinuerat, propagare nempe pium exercitium, cui a Rosario nomen, in honorem Beatissimae Mariae Virginis, et sodalitates a sancto Rosario erigere, postliminii iure*) enixis precibus repetunt trium Provinciarum praedicti Ordinis, in Galliis consistentium, Praesides.

Pietate et industria bonae memoriae Mariae Jaricot, Lugduni ortum habuit Sodalitas a Rosario vivente nuncupata, cujus sodales, in quindenas dispertiti, singulis per mensem diebus, mysterium ad meditandum decademque recitandam sibi unoquoque mense sortiuntur; et sic reliquis deinceps mensibus. Hanc Sodalitatem, adscriptorum numero auctam, laudibus prosecutus est indulgentiisque ditavit fel. rec. Gregorius XVI, Decessor Noster, qui eidem Sodalitati patronum dedit eminentissimum virum Aloysium Lambruschini, tunc temporis in Galliis Nuntium Apostolicum, fecitque dilectum filium Bethemps, Metropolitanae Ecclesiae Lugdunensis Canonicum, ejusdem Sodalitatis Moderatorem supremum, cuius erat Sodalitatum hujusmodi in reliquis Dioecesibus Praesides deligere, ac Zelatores singulis earumdem Sodalitatum sectionibus praeficere. Jamvero uno et altero, quibus sancta Sedes hujusce Sodalitatis patronatum et regimen, ut supra, demandaverat, vita functis, et restituta in Galliis Fratrum Praedicatorum familia, cuius tres ibidem Provinciae constitutae sunt, quum praefata Sodalitas, non sine periculo iacturae Indulgentiarum, primaeva constitutione et ordinatione sua destituta videatur, dilecti filii hodierni trium Dominicani Ordinis Provinciarum, in Galliis existentium, Praesides enixe a Nobis postulant, ut supremam Rosarii viventis moderationem Magistro Generali Ordinis supradicti, singularum autem sodalitatum seu societatum hujusmodi regimen et curam Moderatoribus Confraternitatum a S. Rosario, quae in locis singulis erectae sunt, de auctoritate Nostra committamus.

Nos igitur hisce votis obsecundare, omnesque et singulos, quibus Nostrae hae litterae favent, peculiari beneficentia prosequi volentes, et a quibusvis excommunicationis et

*) Juxta Ferraris: postliminium est: „jus amissae rei recuperandae ab extraneo et in statum pristinum restaurandae". *P. Aut.*

interdicti, aliisque ecclesiasticis sententiis, censuris ac poenis, quovis modo vel quavis de causa latis, si quas forte incurrerint, huius tantum rei gratia absolventes et absolutos fore censentes, Auctoritate Nostra Apostolica, perpetuis futurisque temporibus, munus supremi Moderatoris Rosarii viventis dilecto filio Magistro Generali Ordinis Fratrum Praedicatorum demandamus, regimen vero et curam Sodalitatum seu Societatum a Rosario vivente Praesidibus seu Moderatoribus Confraternitatum a S. Rosario, quae in singulis locis institutae sunt. Auctoritate item Nostra, et perpetuum in modum, committimus.

Decernentes has litteras Nostras firmas, validas et efficaces exsistere et fore, suosque plenarios et integros effectus sortiri et obtinere, dictisque in omnibus et per omnia plenissime suffragari, sicque in praemissis per quoscumque Iudices ordinarios et delegatos, etiam causarum Palatii Apostolici Auditores, Sedis Apostolicae Nuntios, et S. R. E. Cardinales, etiam de latere legatos, et alios quoslibet, quacumque praeeminentia et potestate fungentes et functuros, sublata eis et eorum cuilibet quavis aliter judicandi et interpretandi facultate et auctoritate, iudicari et definiri debere; ac irritum et inane, si secus super his a quoquam, quavis auctoritate, scienter vel ignoranter contigerit attentari.

Non obstantibus Nostra, Cancellariae Apostolicae regula de iure quaesito non tollendo, caeterisque quamvis speciali atque individua mentione ac derogatione dignis, in contrarium facientibus quibuscumque.

Volumus autem, ut praesentium litterarum transsumptis seu exemplis, etiam impressis, manu alicuius Notarii publici subscriptis, et sigillo personae in ecclesiastica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus fides adhibeatur, quae adhiberetur ipsis praesentibus, si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae, apud S. Petrum, sub annulo Piscatoris, die XVII Augusti MDCCCLXXXVII, Pontificatus Nostri anno trigesimo secundo. Loc. † Sig. F. CARD. ASQUINIUS.

* * *

Do kogóż było się dawniej udać z czuciem i myślą o bractwie różańca św.? Któżby chciał zostać powiernikiem naszych pragnień i dążności? Czyż istniało w Galicyi jakiekolwiek pismo czysto-kościelne, odpowiednie na taki przedmiot, według wielkich filozofów i teologów: dziadowski? Otóż byliśmy tylko *vox clamantis in deserto, et praeterea nihil*! Ale jednak zapisywano przy ścianie kościelnej, na ołtarzu brackim, do bractwa różańca św. lud, formowano prowizorycznie i kanonicznie w arcybractwo, prowadzono je tylko przez sam zapis, pouczano na sznureczku, łańcuszku, mechanicznie pacierza, i to wiele powiedziałem, bo i tego gdzie niegdzie nie było. Otóż prawdziwej zacności i piękności arcybractwa nie znano zgoła. Do kogoż zatem teraz mam najpierw i najstosowniej się udać z mojem słowem, jak nie do *Pasterza Dobrego*? Wszak on tego przedmiotu sam pragnie, nawoływa nas do dostarczania mu zdrowego obroku duchownego! Tak jest! Wszak z obowiązku, z urzędu swego dla tego się nazywa *Pasterzem*, iż mieć powinien pastwisko, a na niem swoje stadko żyjątek paść; ma opiekować się niemi, dogadzać im, strzedz ich, zaradzać grasującemu złemu, aby trzódka, acz mała, coraz lepiej się chodowała, korzyść pożądaną przynosiła i nie darmo spożywała karmę. Według dobrego chodowania trzódki, gdy ją obaczymy ładną, nazywamy pasterza *dobrym*. Więc i moje słowo skierowane jest do *Pasterza Dobrego*, a przezeń do pasterzy dusz różańcowych. Niektóre dusze różańcowe pragną mieć promotora dobrego, najlepszego, jakim był Ten, który sam o sobie mówi: *Ego sum Pastor Bonus*! Obowiązkiem jest świętym każdego w sakramencie kapłaństwa, być dobrym pasterzem w parafii, promotorem dobrym, gorliwym w arcybractwie, dla tego też każdy kapłan starać się powinien spełnić na sobie urząd *Dobrego Pasterza*, bo od niego wszystko dobre w parafii zależy.

Otóż w niektórych parafiach katolickich po całym świecie bardzo wiele jest dusz do różańcowej modlitwy tylko wpisanych, a od bractwa tego odległą miejscowością oderwanych, bardzo wiele jest znów całych parafij różańcowych, t. j. takich, których bracia i siostry, gdziekolwiek zapisani, sami się w parafii zjednoczyli i prowizorycznie się sami prowadzą. Ks. proboszcz albo nie chce się niemi zająć jako promotor, może nie chce niemi bardziej niż parafianami zajmować się i zakłopotać się niemi, a zwłaszcza w konfessyonale, lub tylko mając władzę osobistą zapisuje i poświęca znaki różańcowe, jednak nie chce mieć kanonicznego bractwa w swej parafii, zbywa, aby dalej... Inne nareszcie są parafie, których osoby parafialne same za pomocą i staraniem się swego pasterza starszego, tj. proboszcza, w unią św. w bractwo się zawiązały, i publicznie, prawnie i porządnie, tj. kanonicznie, przez O. Dominikana, dyrektora (u nas w Polsce promotorem zwanego), za uprzedniem zezwoleniem zakonu, w dyplomach nadesłanych dla miejsca tejże parafii i osoby promotora, tj. dla urzędu ks. proboszcza miejscowego, przez N. O. Jenerała Zakonu Kaznodziejskiego z Rzymu lub O. Prowincyała, dalej po zatwierdzeniu urzędownem Najprz. Konsystorza dyecezalnego przez pieczęć wyciśniętą na obu dyplomach, podpis JW. ks. Biskupa i zezwolenie w rezolucyi, jako prawdziwe arcybractwo, tj. wielkie stowarzyszenie kościelne, zaprowadzone i potwierdzone zostały. Jako więc kanonicznie zaprowadzone mają mieć: kanon. regułę, naukę tej modlitwy, tj. książeczkę wpisową, i ustawy bractwa. A ponieważ jako stowarzyszenie Boże, bez przewodnika, (bo takiego i cechy i wszelkie światowe kluby mają), być nie może, więc też mając dyrektora czyli promotora, t.j. ojca duchownego, pasterza różańcowego, albo, jak bywało dawniej, uposażonego zakonnika albo księdza świeckiego, czyli komendarza albo proboszcza miejsca tego, a ten powinien być prawdziwym promotorem, od zakonu *ad hoc* wpisany i przyjęty za brata różańca św. a potem na promotora postanowiony, instytuowany przez osobny dyplom, osobliwemi słowy, aby jako taki mógł to dać w bractwie, co dla siebie i dla niego odebrał duchownym sposobem. Wszelkie inne wdzieranie się i przywłaszczanie sobie władzy, i wpisywanie i zaprowadzanie jest na nic, jest nieważne, bez zasług, bez odpustów. Wszelkie nieprawne zaprowadzenie bractwa jest tylko dziecinną zabawką, potrzebującą prawnego na nowo wprowadzenia, sanacyi. Nie potrzeba nam do Stolicy Apostolskiej albo do kongregacyi o to pisać, ale do najbliższego klasztoru dominikańskiego, który pośredniczyć w tem zechce, lub można najodpowiedniej wprost pisać do N. O. Prowincyała, którego N. O. Jenerał naprzód deleguje, przesyłając mu z Rzymu dyplomy dla obojga arcybractwa, które się w Polsce

od razu wprowadza, tak o Najsł. Imieniu Jezus jak i o N. Maryi Pannie. Żaden zaś ks. promotor jako świecki ksiądz nie może wprowadzać, ani nawet zakonny, jeśli nie ma do zaprowadzenia dyplomów zezwolenia i posłania od N. O. Prowincyała lub Jenerała, jeśli nie ma ostatecznie pozwolenia piśmiennego od N. Konsystorza dyecezyi, w której ta parafia się znajduje. A ks. promotor świecki ma być sam albo od Ojca św. albo od O. Jenerała nadaną osobliwą władzą *do zaprowadzenia* wydelegowany, bo ksiądz świecki li dla swej parafii mianowany bywa promotorem, i zapisywać może, ale w innej zaprowadzać *kanonicznie bez wyraźnego i osobliwego pozwolenia z Rzymu nic może.* Wszelkie tajemne wprowadzenie, bez wiedzy i pozwolenia władzy starszej zakonnej i konsystorskiej, aczby były wyjednane dyplomy rzymskie, jednak, że nie podpisane od konsystorza, niby nie znaczyło. Ale ks. świecki, mający z Rzymu osobistą władzę, *facultatem personalem*, nie ma się koniecznie ogłaszać konsystorzowi swemu, gdy chce wpisywać, raczej tylko ks. proboszczowi lub dziekanowi swemu, aby nie *było kollizyi*; władza osobista do zapisywania tylko daje uprawnienie: gdziekolwiek głoszącą się duszę (np. po spowiedzi) zapisać, wystarcza w nagłości tylko imię i nazwisko osoby wpisać w swej notatce, a potem w album arcybractwa. Od prawdziwego promotora, jako od dobrego pasterza, ojca duchownego, zawisło całe dobre prowadzenie bractwa, jego wzrost, kwitnienie, jakie rzeczywiście być powinno w parafii, a cóż dopiero w bractwie? Przy introdukcyi kanonicznej i erekcyi arcybractwa następuje też osobnemi słowy z ambony instytucya promotora, na czujnego i gorliwego strażnika bractwa tego.

Lecz niestety! na cóż te nowego zakonu uroczystości i tajemnice wyszły w arcybractwie różańca św.? Na cóż te nabożeństwa uroczyste i prywatne, tak wesołe jak żałobne? Na cóż te odpusty najbogatsze? Na co te poświęcone perły i świętości wyszły? Cała ta św. prostota, piękna niewinność w bractwach została zatracona, na weseliskach w karczmach od czeladzi rozhukanej zagładzona i zbezczeszczona! O jakież to nieuszanowanie, rozwiązłość, lenistwo w bractwach samych, w modlitwie ustnej, śpiewanej, zgorszenia w złych postępkach! Po cóż ten wpis do zasług Jezusa i Maryi? Po co to przyjęcie w bractwo takie na duszę bracką, zakonną, doskonalszą, anielską, na sługę i dziecko Jezusa i Maryi? A kto temu najwięcej winien?

Czyż to nie jest istotnie kłopot mieć ladaco bractwo, i nie wiedzieć nawet o niem, jakie ono jest w parafii, i mieć w tem bractwie coraz gorsze prowadzenie się, mieć dusze różańcowe samopas wagabundujące? Otóż od dobrego zaprowadzenia i dalszego prowadzenia ciągłego bractwa przez dobrego pasterza różańcowego wszystko następne dobre w parafii i duszach katolickich zależy! To też parafia, która chce mieć zaprowadzony kanonicznie różaniec, ma być przez pasterza swego usposobiona, przygotowana do tego przyjęcia, ma mieć pewne zasługi i sposób utrzymania należytego nabożeństwa i znaków brackich, dla porządku wzorowego w bractwie temże. „Ad vos o Sacerdotes etc.“ (Malachiae c. I.) wypada tu gwałtem zawołać. (C. d. n.

KORRESPONDENCYE.

Z ziemi sanockiej 15 marca. Czytamy ze zbudowaniem wielkiem opisywania nabożeństw żałobnych za duszę błogosł. pamięci papieża Piusa IX, które po wszystkich kościołach naszych odprawiano. Lecz niedosyć było na parafialnem nabożeństwie, zażądały go chwalebnie i całe powiaty przez miłość i szczerą pamięć tak wielkiego papieża i nasz naród tyle kochającego. Odprawiło się zatem i w Brzozowie, prócz parafialnego, osobne wystawne znakomicie nabożeństwo żałobne, za inicyatywą wydziału rady powiatowej, na którem wszystkie stany, pod przewodnictwem szlachty, reprezentowane były licznie, i 20 kapłanów w nabożeństwie udział wzięło pobożnie. Modły te tak gorące i szczere wszystkich wzajemnie zbudowały, i gdy nastąpił wybór nowego Ojca św. Leona XIII, również kościoły się przepełniały pobożnymi, wiedzącymi, jak wielkie błogosławieństwo Boże spływa na modlących się za Ojca św., gdy duszpasterze ogłosili z ambon nabożeństwo solenne z powodu wyboru nowego Ojca św. Pociecha na pociechę dla miłujących Boga wśród walki ze światem złym. Jeszcze nowa pocieszająca wiadomość. Bieżącego tygodnia 35 kapłanów, proboszczów i wikarych, odprawiło rekollekcye w kollegium OO. Jezuitów w Starejwsi, pod przewodnictwem O. Stan. Załęskiego T. J. Te same rekollekcye powtórzą się w następnym tygodniu dla nowych kapłanów, których ma przeszło 20 znowu przybyć. Dzięki Bogu O. Załęski zadowolnił nas kapłanów rekollektantów zupełnie, z wielką bowiem radością serca, daj Boże i ze skutkiem najlepszym, słuchaliśmy wzniosłych i bardzo jasnych jego nauk, i życzymy wszystkim kapłanom, aby jego nauk słuchać mogli. Coby to za wielki był pożytek, gdyby ten, od Boga utalentowany wysoko kapłan i tyle przejęty miłością Boga, ciągle udzielał rekollekcyj i kapłanom i seminarzystom, a i młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej, gdyby można. Prosimy gorąco o to Boga i tych, którym na sercu wielce leży dobro moralne duchowieństwa i młodzieży, co ma kiedyś stanąć na czele ludu, by te rekollekcye wpływem swoim wysokim popierali i ciągle w czyn wprowadzali.

Z pod Rzeszowa. Po rekollekcyach, a więc o rekollekcyach! Dnia 11 b. m. tj. w poniedziałek po I niedzieli postu, zgromadziło się 9 kapłanów: 7 z dekan. rzeszowskiego, 1 z przeworskiego i 1 z jarosławskiego, do Łańcuta na rekollekcye. Szczupła to wprawdzie garstka, (wielu bowiem odprawiło w jesieni), ale w imię boże zebrana, ochoczo wzięła się do bożego dzieła. Dom OO. Jezuitów, jakkolwiek nie bardzo obszerny, rozszerzył się jak ich serca, aby przyjąć choć ze 12 naraz, ale szczęśliwi, że się tyle zgromadziło, i tych ze wszelką uprzejmością i miłością przyjęli. Po wzajemnem powitaniu się i rozgospodarowaniu we swoich celkach i po wieczerzy, zaczął O. Klemens Baudiss swoję bożą sztukę. A prawdziwie boża to sztuka. Prawda każda, to prawda wieczna, to prawda boża; słowo każde, to słowo albo samego Ducha św. albo mistrzowskiego znawcy dusz ludzkich, św. Ignacego, a gorącemi usty i gorącem sercem O. Klemensa oddane; gorąco też padały na serca słuchaczy i głębokie zostawiały na nich ślady, jakby wypalone ogniem miłości bożej. Skutki też tych prawd bożych, z taką siłą i wiarą podawanych, były widoczne a przedziwne. Częste łzy w oczach, głębokie westchnienia, pokorne i ze łzami wyznawane spowiedzie, a w końcu silna wola do wytrwania w powziętych postanowieniach, oto skutki, da Bóg, nie przelotne tylko. To też, gdy we czwartek, po oczyszczeniu się z grzechów, już na dobranoc zaśpiewaliśmy przecudny psalm *Confitemini Domino*, w oczach prawie wszystkich błysnęła łza miłości i wdzięczności ku P. Bogu, że uczynił miłosierdzie ze swymi sługami. O! takie uczucie z niczem porównać się nie da! I prawdziwie żałować tylko wypada tych kapłanów, co to w jakiejś dziwnej obojętności nie spieszą na

tę ucztę tak słodką, którą w tych św. ćwiczeniach zastawia P. Jezus sługom swoim. Trudno nawet pojąć, jak mogą być kapłani, którzy mówią, że sami w domu odprawiają sobie rekollekcye, i tem się kontentują; podobne one pewnie są do rekollekcyj, jak owe kańczudzkie obrazy po wiejskich kościołach do obrazów Rafaela. Lecz da Bóg, że i ta mała już bardzo garstka kapłanów zapozna się z temi św. ćwiczeniami, i w nich zasmakuje i pożytek odniesie. Wreszcie w piątek, z rana, odprawiwszy msze św., wysłuchawszy wspólnej wotywy na podziękowanie P. Bogu, wszyscy ze świecami jarzącemi przed wystawionym Najśw. Sakramentem z uniesieniem radości i wdzięczności odśpiewaliśmy uroczyste *Te Deum* przy licznem zgromadzeniu ludu pobożnego, który pewnie dziękował Bogu, że ich grzesznych pasterzy oczyścił z grzechów, i nowemi odział ich łaskami, i nową obdarzył gorliwością i siłą do pracy. Posiliwszy się w domu skromnem śniadaniem, podziękowawszy Ojcom za gościnność, a Ojcu Duchownemu za przewodnictwo, i pożegnawszy się wzajemnie, rozjechaliśmy się do domu. Po drugiej niedzieli postu odprawi się druga serya rekollekcyj tamże, na którą zapisało się 4 kapłanów, a może i co więcej się zgłosi.

Bełz. Dn. 18 lutego, o godź. 9 rano, odbyło się w tutejszym kościele solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Piusa IX, w którem uczestniczyły, prócz licznego zastępu wiernych obu obrządków, szkoła wydziałowa i panieńska. Summę celebrował, aczkolwiek cierpiący, ukochany proboszcz nasz, ks. dr. Semenetz, podczas gdy zaproszeni 4 księża odprawiali ciche msze równocześnie przy bocznych ołtarzach. Po summie wstąpił na ambonę wikaryusz miejscowy, ks. Leon Kałkowski, a streszczając rzewnemi słowy żywot i zasługi zgasłej Głowy Kościoła, przedstawił nam w Piusie IX piękny wzór wielkiej i szlachetnej duszy, obraz pełen wzniosłych cnót chrześciańskich.

Wiedeń, 18 marca. (Döllinger o Piusie IX) Liberalne dzienniki wszystkich języków, a między innemi i lwowski *Dziennik Polski*, po zgonie Piusa IX nie szczędziły pochwał temu wielkiemu papieżowi, jako głowie Kościoła, natomiast o jego rządach świeckich częścią z niewiadomości, częścią przez właściwe im uprzedzenie, nader ujemne wydały sądy. Dla sprostowania tych niesprawiedliwych fałszów, mniemam, że nie bez interesu będzie przytoczyć ustęp o rządach świeckich Piusa IX, jaki znaleźć można w dziele Döllingera: „Kirche und Kirchen“ (München 1861, wydawnictwo Cotty, str. 624). Oto, co pisze pod tym względem zapewne wcale nie uprzedzony, obecny papież starokatolicki: „Rządy Piusa IX, mądre, łagodne, oszczędne, skierowane ku reformie istniejących, pożytecznych zakładów, godne są w istocie Głowy Kościoła. Cecha tych rządów, to szlachetność i liberalizm w poczciwem tego słowa znaczeniu. Żaden monarcha nie wydaje mniej na swe osobiste potrzeby i na swój dwór, jak właśnie Pius IX. Gdyby wszyscy tak myśleli i działali jak on, toby państwo kościelne mogło Europie służyć za wzór. Posłowie angielski i francuzki zrobili już to spostrzeżenie, iż finanse znacznie się polepszyły, iż rolnictwo znajduje się w stanie kwitnącym, słowem, iż w całym kraju widoczne są znamiona rzetelnego postępu.

„Pius IX, to monarcha godny kochania, to książe, którego jedyną rozkoszą rozsiewać dobrodziejstwa; śmiało o nim można powtórzyć: pertransiit benefaciendo. Osobistość jego, to niczem nieobalony dowód, iż papiestwo, w pojęciu nawet świeckiego państwa, przy odpowiednim systemie wyborczym, może być nazwane jedną z najwyborniejszych ludzkich instytucyj. Na Stolicy Apostolskiej zasiada książe w męzkiej sile wieku, mając za sobą nieskazitelnie przepędzone lata młodociane, i świątobliwie a sumiennie sprawowany urząd biskupi. Mężowi temu obce są kosztowne a grzeszne słabostki świeckich panujących; jego wyłączna namiętność, to dobrze czynienie; jego jedyna żądza, to zdobycie sobie miłości u swych poddanych. Praca jego codzienna podzielona między modlitwę i sprawy administracyjne; wypoczynkiem jego, to przechadzka po ogrodzie lub nawiedzenie jakiego kościoła, jakiego więzienia, czy jakiej instytucyi miłosiernej. Bez wygórowanych potrzeb osobistych, bez owych silnych węzłów światowych, nie rozumie on, co to nepotyzm lub faworyci; przystęp do niego każdemu otwarty, dla każdego na posłuchanie ma chwilę wolnego czasu. Prawo i władza panującego o tyle mu są drogie, o ile z nich wypływa dlań nowych a trudnych obowiązków. Przy oszczędnych wydatkach na swe otoczenie dworskie, nie zbywa mu na środkach, aby iść z pomocą potrzebującym. Pius IX, jak wszyscy papieże, wydatkuje na budowę nowych gmachów, lecz te gmachy, to nie błyszczące pałace dla szczęśliwych tego świata: w nich znajdują pomieszczenie: albo skarby wiedzy, lub nędza ludzka w różnych swych odcieniach. Choć mu kamieniem za chleb płacono, i zniewag mnogich nie skąpiono, nie wie on wcale, co to uczucie zemsty lub odwetu, umie tylko zawsze przebaczać i zawsze ułaskawiać. Nie tylko przyłożył usta do kielicha ludzkiej popularności i światowych potępień, lecz wychylił go aż do dna: słyszał hosanna, lecz i namiętne: ukrzyżuj! obiło się o jego uszy. Mąż zaufany, prawdziwa znakomitość duchowana rodu włoskiego, pada pod ciosami sztyletnika, kula buntownika kładzie trupem przyjaciela Piusa IX, a on wolny od nikczemnych uczuć nienawiści, a pogody duszy jego nie zachmurzyło żadne rozgoryczenie. Wśród spiknionych szaleństw ludzkich, wśród sprzysiężenia mnogich przewrotności Pius IX kroczy nieulękniony, nie zniechęcony, kroczy drogami Bożemi, jak one gwiazdy, którym prawica Wszechmocnego zakreśliła na niebieskim baldachimie po wsze czasy niezmienne szlaki. Tak mi się przedstawiła działalność Piusa IX, jako świeckiego monarchy, w czasie mego pobytu w Rzymie; tak mi ją określali wszyscy, czy przyjaźnie czy wrogo dla papieztwa usposobieni. Pius IX w owych bolesnych przejściach, w upokorzeniach bez liku, jakich tylko kiedykolwiek który z panujących doświadczył, podobny do Ludwika XVI. Snać jego udziałem dola męczennicza aż do grobu. Obarczony krzyżem wie ten mąż Boży, iż nie może być uczeń większy od Mistrza, wie zarazem, iż jeżeli Założyciel Kościoła na drzewie krzyżowem dokonał żywota, to i ten, któremu w Piotrze powiedziano: paś baranki, paś owce moje! w koronie cierniowej ma upatrywać swe zaszczytne dziedzictwo“.

Tyle Döllinger; dla liberałów dobry i pożądany to sojusznik, gdy idzie o walkę przeciw tak zwanym ultramontanom, lecz wielce niewygodny, gdy obala ich naciągane ku potwarzaniu Stolicy Apostolskiej argumentacye. W takich razach najpraktyczniej zabić to świadectwo milczeniem; tak też i uczyniono. Przecież to nic nad sprawiedliwość liberalnej publicystyki!

Ks. Z. C.

Z dyecezyi przemyskiej. Wyczytuję w *Wiad. Kość.* w ciągu roku wiele chlubnych wzmianek o kapłanach z dyec. chełmskiej, statecznych wyznawcach unii św., którzy wygnani przez tyranią moskiewską i naleciałych zaprzańców galicyjskich z swych posad duchownych, znaleźli schronienie i przytułek u nas. Litościwa ręka wielu prawych obywateli, kapłanów łacińskich, zakonów, i dobre chęci rządu, złączyły się tu razem w celu ulżenia niedoli tym nieszczęśliwym wygnańcom.

Rok będzie w maju, jak parafią medycką obrz. gr. kat. zawiaduje jeden z tych czcigodnych kapłanów: ksiądz Mikołaj Sebowicz, niegdyś prob. i dziekan w Czerniczynie, w Hrubieszowskiem, szwagier zacnego ks. Pocieja z Drohowyża. Z pomiędzy blizko 30 kandydatów, ubiegających się o to beneficyum, wybrał dziedzic i kollator Medyki pomienionego kapłana, zostającego na kapelanii w Nuśmicy, koło Sokala, i zaiste chwalebny zrobił wybór. Parafia i plebania ruska w Medyce była przez wiele lat widownią moskiewsko-świętojurskiej propagandy, niezgody i kłótni na samej plebanii między familią byłego duszpasterza, parafianami i sąsiadami okolicznymi. Ze

wybór ten wywołał wielkie niezadowolenie obriadowców i w ruskim konsystorzu, jak w ogóle każda promocya kapłanów chełmskich w eparchiach galicyjskich, na to nie trzeba wiele dowodów. Zapewne widok braci wyznawców za unią św. był smutnem dla nich przypomnieniem, niejako ciągłym wyrzutem sumienia, że wielu z liczby ich znajomych, krewnych i przyjaciół wyszło z zaprzańców w chełmską dyecezyą, by za srebrniki judaszowskie, za ruble, chresty, i tłuste probostwa, zaprzedać Cerkiew i unią św. wrogiemu caratowi! Nic też dziwnego, że poczciwi nasi wygnańcy nie znaleźli i nie znajdują dotychczas przyjaźni i ludzkości pomiędzy kapłanami, swymi sąsiadami, owszem chłód, uprzedzenie, niedowierzanie, jeśli nie otwartą nienawiść. O nie mogą oni zawołać z psalmistą: *ecce quam bonum et jucundum habitare fratres in unum!* Czują się tu osamotnieni, osieroceni, a każde zbliżenie się ich do sąsiadów dekanalnych, jak n. p. na soborczykach, gdzie tyle wciąż wygadywań na Lachów, gdzie wiele przycinków i szyderstw znosić muszą, położenie ich przykrem i nieznośnem robi. Doświadczają tego w rozliczny sposób: ks. Sebowicz, pleban medycki, i jego krewny, ks. Michał Szelemetko, będący dawniej nauczycielem w Remenowie, w Żółkiewskiém, człowiek i kapłan prawy, wielkiej poczciwości i pokory, dziś tulący się bez posady do swego krewnego. Medyka należy do dekanatu przemyskiego, a czem Przemyśl dla obriadowców, każdy w tych stronach mieszkający wie to dobrze. *Sapienti sat!*

Nie siedzą tedy nasi poczciwi Chełmiacy tu na różach, przy znanej niechęci dla nich konsystorza, dziekanów i proboszczów. Stąd to śledzą tak bacznie każdy ich krok, nicują i na złe obracają każde ich postępowanie, a mają bardzo pomocne narzędzie w tym względzie w znanym agitatorze i wichrzycielu, odprawionym diaku z Szechyń. Każdy w okolicy zna to liche indywiduum, które w parafii przez tyle lat dawało i daje zgorszenie, poniewierając rodziców, oddane pijaństwu i szachrajstwu, za co siedział nawet w kryminale w Przemyślu, którego atoli nie oddalili poprzednio za wielkie zasługi w dziele agitatorstwa. Jeszcze przed przybyciem czcigodnego ks. Sebowicza robił knowania przeciw jego osobie, godność tedy kapłańska nie pozwalała trzymać podobnego człowieka przy cerkwi; otóż za wiedzą ks. biskupa go oddalił. Powstały stąd, za jego poduszczeniem, pokątne agitacye, bezrozumne gadania u szumowin parafialnych, zapewne z pomocą także niechętnych sąsiadów, jak n. p. że nie odprawia ksiądz nabożeństwa jak jego poprzednicy, że polskie kolendy śpiewa w cerkwi, że z monstrancyą na Boże Narodzenie msze św. odprawiał, a co już horrendum, że na plebanii po polsku mówią, kobiety do kościoła chodzą itd. Processyą Jordanu tegorocznego odprawili księża nasi z wielką uroczystością w towarzystwie kapłana łacińskiego, a przecież najohydniejsze potwarze i kłamstwa rozchodziły się o tem po Przemyślu i całej okolicy. Sami kapłani rozmyślnie te baśnie powtarzali, a konsystorz tych baśni chętnie słuchał, podtrzymywał, by umyślnie źle usposobić Pasterza dla osoby ks. Sebowicza. Wnet się też nadarzyła do tego sposobność. Ks. proboszcz, trzymając się literalnie listu pasterskiego ks. biskupa, zamiast zupełnie schować krzyżyk trójramienny moskiewski stary, odjął jedno dolne ramię, używając go dalej do liturgii. No dalże sobie. Na ten fakt straszliwy zatrzęsły się z oburzenia ściany przewielebnego konsystorza. Oburzeniu nie ma końca. Tu już jawne sacrilegium. Głosy piorunujące słyszeć się dają: odebrać beneficium, dać za to na rekollekcye. Boże, ile w tym krzyku prawdziwej żarliwości o chwałę Boską? A mieli oni słowa oburzenia na to, gdy ich obrońcy, protektorzy Słowiańszczyzny tyle krzyżów poobalali w Polsce? Niechby też o tem i moskiewskie pamiętało *Słowo*, które z taką skwapliwością drukuje takie niestworzone rzeczy o kapłanach medyckich. Ale agitacye te piekielnę poszły dalej. Kursują od dwóch tygodni listy bezimienne do gminy i wójta w Szechyniach, pisane w stylu karczemnym moskiewskim, gdzie ci dobroczyńcy Rusi i Cerkwi lżą ostatniemi słowy kapłanów naszych i zaklinają parafian, by ich dali do kryminału. W taki prawie sam sposób wyrażają się o swoim biskupie. Do tego to już doszło w tym nieszczęśliwym kraju, nurtowanym przez szajkę zaprzedanych agitatorów! Co dalej będzie, jeśli ten lud, dotąd tak spokojny, tak haniebnie bałamuconym będzie? Czy będzie on w razie ciężkiego nawiedzenia Cerkwi Chrystusowej takim, jakim się okazał lud w Chełmskiém? Bogu to tylko wiadomo.

Trudne tedy i ciężkie położenie naszych braci, nieszczęśliwych wygnańców, w ogóle w kraju, trudniejsze w Medyce, tak blizko Przemyśla położonej. Nie spodziewali się tu zapewne rozkoszy i przyjemności, ale przecież nie byli przygotowani na takie pociski fałszu, podstępów, intryg, i jawnych prześladowań. Ale są na wszystko przygotowani, oni, którzy już przeszli przez próbę męczeństwa. Swiadectwo dobre ich postępowania (jest to ogólna opinia), i szacunek, jakim ich otacza każdy nieuprzedzony człowiek, wynagrodzą ich za pociski niegodziwe, na jakie są narażeni. Pamiętają oni jako słudzy Pańscy na słowa Zbawiciela: *jeśli mnie prześladowali, to i was prześladować będą, non est discipulus supra magistrum.* Mają spokój i zadowolnienie w własnem sumieniu, które im mówi, że dobrze czynią. Owszem niech się radują, *quoniam digni sunt habiti pro Christo contumeliam pati.*

Skawina. Dn. 18 lutego odbyło się tutaj uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Piusa IX wśród bardzo licznie zgromadzonego ludu, w obec władz sądowych, magistratu i szkoły. Cechy bardzo przyozdobiły to nabożeństwo podaniem światła swego ku trumnie, pięknie ustawionej z insygniami. Summę celebrował ks. prob. Swiba, a do zgromadzonego ludu przemówił ks. wik. Hałaciński, przedstawiając biografią zmarłego wielkiego sternika łódki Piotrowej.

Ankona, 13 marca 1878. Na dniu 11 b. m. o godz. 1 z południa, odbyła się pierwsza audyencya większa, od chwili, kiedy Ojciec św. Leon XIII zasiadł na Stolicy Piotrowej. O godz. 12 tegoż dnia, na list rekomendacyjny O. Jenerała Bernardynów z Ara Coeli, który bardzo jest ogólnie szanowany dla swej pobożności i głębokiej nauki, udałem się do monsignora Macchiego, który mi chętnie udzielił biletu na audyencyą. Z nim udałem się do sali „szwajcarskiej" Zastałem tam już około 300 osób różnych narodowości, tak mężczyzn jak i dam, z najwyższych sfer, zajmujących krzesła. Ponieważ już prawie wszystkie krzesła były zajęte, jeden z magnatów angielskich podbiegł ku mnie i wskazał mi miejsce wśród swej familii. O godz. 1 wszedł Ojciec św. środkowemi drzwiami do sali audyencyonalnej w assystencyi trzech tylko prałatów, (zdaje się, że pomiędzy nimi nie było żadnego kardynała, bo wszyscy jeszcze byli młodzi). Ojciec św. mimo 68 lat wygląda jeszcze bardzo dobrze, zdrowo, czerstwo, i wesołego jest umysłu. Przystępując do każdej osoby, przemawiał z wielką łagodnością i uśmiechem ojcowskim na ustach.

A ponieważ kapłanów na tej audyencyi było bardzo mało, bo tylko spostrzegłem 2 Reformatów, 5 księży świeckich i jednego księdza francuzkiego, to też szczególnie zwracał łaskawie swą ojcowską uwagę na księży, i dłużej z nimi rozmawiał. Po Reformatach ja byłem trzeci z księży. Kiedy przystąpił do mnie, i po przedstawieniu mnie przez msgra Macchiego w te przemówiłem słowa: „Beatissime Pater! „Ego sum Polonus, habito in Archidioecesi Leopoliensi, et cum permissione mei Archiepiscopi iter facio in Terram Sanctam; peto humillime benedictionem, Sanctissime Pater!" odrzekł: Bene mi filii! Ora ad sepulchrum Christi pro tota Sancta Ecclesia, pro omni populo christiano; esto fidelis juxta vocationem Divinam sacerdos usque ad finem vitae tuae". Ucałowałem trzewik Ojca św. i rękę po dwakroć, którą mi z ojcowską miłością podał. A ponieważ nakupiłem wiele różańców i innych rzeczy religijnych, które już poprzednio o ciało Ojca św.

Piusa IX były pocierane, miałem wielką pakę w chustce; dotknął mej chustki, mówiąc: „omnia, quod ibi habes, benedico tibi!“ O, tej drogiej chwili, w której mnie Ojciec św. Leon XIII taką miłością ojcowską zaszczycił, nie zapomnę jej, ale zachowam ją wyrytą wdzięcznemi zgłoskami, w głębi mej duszy, aż pod wieko trumny! Wtedy mimowolnie przypominałem sobie rok 1867, kiedy jako biedny wygnaniec przybyłem do Stolicy św. z Bawaryi, i dnia 2 lipca byłem na audyencyi, z łaski mego obecnie dobroczyńcy, Najprzew. Arcypasterza archid. lwowskiej; gdym ukląkł po za duchowieństwem dyec. przemyskiej, a śp. ks. biskup Manastyrski przedstawiał Ojcu św. Piusowi IX swoje duchowieństwo, to gdy się ku mnie przybliżył, a widząc, żem obcy i jemu nieznany, usunął się, wówczas sam Ojciec św. Pius IX przybliżył się do mnie, któremu całując trzewik, rzekłem: „Beatissime Pater! sum exsul Polonus sacerdos, nunc habito in regno Bavariae, in archidioecesi Monaco-Frisingensi“ i pomyślałem sobie: Biedny rozbitku polski i opuszczona sieroto, nie ma takiego, któryby cię przedstawił ukochanemu Ojcu powszechnego Kościoła.

Kiedy Ojciec św. Leon XIII ukończył audyencyą, poklękneliśmy wszyscy, a on głosem donośnym i czystym udzielił nam swego ojcowskiego błogosławieństwa. Ta pierwsza ogólna audyencya wywarła na wszystkich błogie wrażenie i wielkie zadowolenie, bom na twarzach wszystkich obecnych spostrzegł rozlaną radość i najwyższe szczęście! A tak nasz najukochańszy Ojciec opuścił nas, którego pewno więcej w swem życiu oglądać nie będę, ale jego łagodna i anielska postać nie zaginie nigdy z mej wdzięcznej pamięci. Ach! obyś nam Ojcze św. długie lata szczęśliwie panował na Stolicy Piotrowej! Obyś jeszcze dożył tryumfu Kościoła św. i oglądał własnemi oczyma. dziś zaciętych wrogów Kościoła, a kiedyś nawróconych i korzących się i proszących o przebaczenie u stóp krzyża Chrystusowego! Ojciec św. jest średniego wzrostu, dosyć szczupły i nadzwyczaj ujmującej powierzchowności. O ile spostrzegłem, to na audyencyi 2 lutego, jak również 11 marca, nikt nie był z Polaków duchownych jak i świeckich. Bogu aż do końca życia mojego korną składać będę podziękę, że mi takiego udzielił szczęścia, w krótkim czasie dwóch oglądać papieży; jednego słyszeć przemawiającego na 5 dni przed śmiercią do swego wiernego duchowieństwa; ucałować jego skrzepłe członki. i zapłakać płaczem boleści nad grobem najukochańszego nam Ojca, a od jego następcy odebrać błogosławieństwo ojcowskie na daleką podróż do Ziemi św. i takie pełne pociechy z ust jego słyszeć słowa! Oto zadatek dla mnie szczęścia nadal w powołaniu kapłańskiem.

Opuściwszy Watykan, udałem się wprost na grób św. Piotra. Tam we łzach rozrzewnienia pomodliłem się na intencyą naszego Najprzew. Arcypasterza, ks. Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego, aby nam go Bóg w najdłuższe lata zachował przy zdrowiu, który nam wielu biednym rozbitkom kapłanom dał przytułek w swej dyecezyi; za mych wszystkich znajomych kapłanów, za krewnych i przyjaciół i za mych dobrodziejów. Gdym opuszczał tę bazylikę, wielki mnie smutek ogarnął, że jej już więcej oglądać nie będę. Nim ją opuściłem, pomodliłem się jeszcze nad grobem wielkiego Piusa IX, tego wiernego przyjaciela naszej ojczyzny. Jeszcze dodać muszę, że dzień 11 marca dwojako jest mi drogi, bo w r. 1855 w tym dniu sprawowałem pierwszą św. ofiarę w Warszawie, zaś 1878 r. miałem szczęście uzyskać błogosławieństwo nowego papieża, Leona XIII. O godzinie $6^1/_2$ pożegnałem się ze znajomymi i wyjechałem do Foligno, i do Ankony przybyłem o godź. 8 z rana. Z braterskiej porady O. Waleryana Przewłockiego, od OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, udałem się był do ambasady austryackiej przy Stolicy Apostolskiej, gdzie pierwsze po ambasadorze zajmuje miejsce hr. Karol Załuski z Iwonicza, powszechnie szanowany i poważany dla swych zacnych przymiotów, głębokich zasad katolickich i patryotyzmu; który był łaskaw dać mi list rekommendacyjny do hr. Ferretti, kuzyna śp. Piusa IX, konsula austryackiego w Ankonie, aby mi mógł wyrobić w towarzystwie Lloyda bezpłatny przejazd do Alexandryi. Ten zacny pan wiele dołożył ze swej strony starania, ale mimo to ledwie mi sie udało, żem zapłacił za III klassę 120 fr., a drugą pojadę. Mam list rekommendacyjny od ks. jenerała z Ara-Coeli do wszystkich klasztorów Zakonu św. Franciszka na Wschodzie, i od ks. Józefa Maryi Callego, Hiszpana, z Rzymu, który jest rektorem kościoła św. Piotra in Montorio. Za godzinę wsiadam na okręt i powierzam opiece boskiej moje przyszłe losy; daj Boże, abym dopiął mych pragnień i skropił łzami grób Chrystusa Pana, i szczęśliwie kiedyś do was powrócił, aby nadal pracować w winnicy Pańskiej. *Ks. Wojciech Serafin Schultz.*

LISTY z ANGLII.

(Przez kapłana polskiego, tułacza).

I.

Z krajów przez t. zw. reformacyą w 16 wieku od Kościoła katolickiego oderwanych, najbardziej w obecnym czasie na siebie uwagę zwraca Anglia. Słyszy się tyle o różnych nawracaniach do wiary katol., iż nie jeden sądzi, że życie katol. musi być w Anglii bardzo kwitnące, i że Kościół w krótkim czasie tutaj zupełne odniesie zwycięztwo. Zważywszy na tak długie i okrutne prześladowanie, któremu katolicy przez prawie trzy wieki podlegali, i że pomimo to prześladowanie wiara katol. się zachowała i Kościół w najnowszym czasie nawet się rozszerza, i do siebie znaczne osobistości Kościoła angielskiego przyciąga, zapatruje się zwykle na katolików w Anglii jako na pierwszych chrześcian z wszystkiemi zaletami, jakie nam historya o pierwszych chrześcianach podaje. Atoli przysłowie mówi: *nie wszystko złoto, co się świeci*; światłu, gdy się z daleka przypatrzysz, nie zobaczysz tych różnych cieni, które w około siebie rzuca. Ta prawda jak najzupełniej sprawdza się na katolikach w Anglii. Nigdzie pewnie życie katolickie na tak nizkim nie jest stopniu, i tak powierzchownem; wiara kat. tak mało na moralność ludu oddziaływająca, jak właśnie w Anglii. Nie mówię, ani sądzę, jakoby tutaj wcale dobrych nie było katolików, boć wzorem dla wszystkich jest katolicka arystokracya angielska, której zewsząd jak najchlubniejsze dają świadectwo, a która dla sprawy Kościoła wielkie czyni ofiary. Mówię tutaj o ludzie katolickim, o średniej i najniższej warstwie społeczeństwa katolickiego.

Liczba katolików w Anglii jest stosunkowo bardzo mała, i prawie wyłącznie pochodzenia irlandzkiego. Już dawniej, a szczególniej od r. 1836, w skutek nieurodzajów i głodu stąd powstałego w Irlandyi, wielka liczba Irlandczyków przybyła do Anglii, i odtąd z każdym rokiem znaczna ich liczba przybywa. Katolicy więc w Anglii nie są tak Anglicy jak raczej Irlandczycy, którzy też zawsze za takich się uważają, chociaż sami tutaj w Anglii się urodzili i ani słowa po irlandzku nie rozumieją. W mieście R. n. p. gdzie jestem, jest przeszło 6.000 katolików, a między tymi nie więcej jak 50 katolików angielskiego pochodzenia.

Gdy szczególniej od r. 1836 Irlandczycy w znacznej liczbie dotąd przybywać zaczęli, liczba ich tak wzrosła do r. 1850, iż się okazała potrzeba uorganizowania Kościoła we właściwy sposób, i w tym też celu tegoż roku Ojciec św. Pius IX. przywrócił Anglii dawniejszą hierarchią, podzieliwszy Anglią na 12 dyecezyj z arcybiskupem we Westminster (Londyn), i 12 suffraganami. Niektóre z tych dyecezyj bardzo szczupłą obejmują liczbę katolików; i tak np. dyecezye Northhampton i Plymouth nie więcej jak 20 do 30 tysięcy katolików; pierwsza z 39, druga z 44 księżmi świeckimi i zakonnymi posiada. Dyecezya Westminsterska najobszerniejsza najwięcej obejmuje ludności; po niej dyecezye Liverpool i Salford

(Manchester). W ostatniej wedle urzędowej statystyki jest 190 księży świeckich i zakonnych i mniej więcej około 210 tysięcy katolików. Najwięcej katolików znajduje się w tych miejscach, gdzie jest dużo fabryk i kopalni, w których zajęcie znajdują, bo też po większej części katolicy z roboczej klasy się składają. Tyle na wstęp. A teraz przedstawię Wam mały obrazek życia religijnego katolików tutejszych.

Wspomniałem już wyżej, że pewnie nigdzie życie katol. między ludem na tak nizkim nie jest stopniu, jak w Anglii. Zwykle się tylko o dobrej słyszy stronie katolików tutejszych; nawracania się protestantów do Kościoła tego uroku katolicyzmowi w Anglii dodają. Atoli doświadczenie uczy inaczej. W miejsce tej małej liczby konwertytów, tysiące dusz rocznie ginie dla Kościoła katol. Nie tyko że tysiące katolików żyje w wielkiem niedbalstwie („po za Kościołem“, *out of the Church*, jak się tutaj wyrażają o takich, którzy nie żyją po katolicku i nie uczęszczają do sakramentów św.), ale śmiało twierdzić można, że ile Kościół katolicki co do liczby zyskuje na konwertytach, tyle co rok traci na własnych dzieciach przez apostazyą do protestantyzmu. Słusznie zauważył *Tablet* w nrze z 2 lutego r. b. „w ostatnich 20 latach strata dusz dla Kościoła w Anglii jest nawet większą, niż jego zysk w konwertytach“.

Dziwna rzecz, że katolicy o wiele są gorsi od protestantów; jakby jakaś klątwa na nich ciężyła. Jest tutaj rzeczą powszechnie znaną, że nie wiele więcej jak $^1/_4$ katolików prowadzi życie katolickie, chodzi do kościoła i uczęszcza do sakramentów św. Podaję przykład z jednej dyecezyi, która być może normą dla innych, gdyż te same stosunki po wszystkich dyecezyach istnieją. Mam przed sobą urzędowe sprawozdanie ze synodu dyecezal. w r. 1876 odbytego, w którym biskup mówi, że gdy r. 1875, w czasie wielkiego postu, po wszystkich kościołach w Manchester i Salford missye odprawiano, 54,880 osób do sakramentu pokuty św. przystępowało. Nadmieniam, że taki tutaj zwyczaj, iż podczas missyi zwykle ci nawet, co nigdy do kościoła nie chodzą, wtenczas idą i do spowiedzi św. przystępują, bo jak mówią jest „święta missya“, więc trzeba iść. Przy takiej więc okazyi 1875 r. 54,880 osób do sakramentu pokuty św. w Manchester i Salford przystępowało, lubo, mówi tenże biskup, tysiące jeszcze pozostało osób, tą missyą nietkniętych, których nawet w czasie missyi, mimo wszelkich usiłowań, do spowiedzi św. skłonić nie było można (cfr. Synod. Salford. IV pag. 68). Tak było w r. 1875. A jakże było roku następnego na Wielkanoc? Otóż tylko 25,570 osób spowiedź wielkanocną odprawiło; zatem 29,310 osób roku następnego znajdowało się po za Kościołem, którzy w roku poprzednim zadosyć uczynili obowiązkowi kościelnemu. Jeżeli się atoli zważy, w jaki sposób statystyka się tutaj w Anglii odbywa, to jeszcze smutniejszy obraz się przedstawia. W miejscu, gdzie roku zeszłego byłem, lubo jest około 3.000 obowiązanych do spowiedzi wielkanocnej, nie wiele więcej jak 400 przystępowało, podczas gdy ksiądz podał biskupowi 1.400 jako liczbę tych, którzy obowiązkowi zadosyć uczynili. W innem miejscu było około 1.000 osób u spowiedzi św., tymczasem podano biskupowi 1.500 osób. Z liczby 25.570 więc dużo ująć będzie trzeba. Jest także w Anglii zwyczaj robienia t. z. rocznego obliczenia kościelnego *(annual Church census)* t. j. liczenia ludu w kościele w każdą 3cią niedzielę wielkiego postu. W zeszłym więc roku w całej dyecezyi na wszystkich mszach św. i nabożeństwach wieczornych census wynosił według urzędowego sprawozdania 94.840 osób. W tej liczbie objęte są wszystkie dzieci szkolne, które na mszą św. chodzić muszą, a które wedle urzędowej statystyki około 30.000 wynoszą. Jeśli się tę liczbę porówno z liczbą uszęszczających na nabożeństwo wieczorne odciągnie, pozostanie 48.840 osób dorosłych na mszą św. w niedzielę uczęszczających, chociaż cała dyecezya posiada 210.000 katolików. A przecież nabożeństwo tak się urządza, iż każdy na mszy św. być może. Każdy bowiem ksiądz ma *facultatem binandi*, zatem przynajmniej dwie msze św. co niedzielę w każdym się odprawiają kościele. Po niektórych nawet kościołach 4 lub 5 mszy św. począwszy od samego rana aż do południa się odprawia. W mieście R., gdzie obecnie jestem, na kilku miejscach mieszka po 60 katolików, z których zaledwie 2 lub 3 w niedzielę chodzi do kościoła. Taki więc przedstawia się obraz tutejszych katolików pod względem życia kościelnego.

Gdym się w tutejszych stosunkach lepiej rozpatrzył, nie raz pomyślałem sobie: pewnie w żadnym kraju piekło stosunkowo tak obfitego nie zbiera żniwa między katolikami jak tutaj w Anglii; a przecież tak biskupi jako i księża wielkie dla dobra swych owieczek robią usiłowania. Do tego tak opłakanego stanu wiele się przyczynia okoliczności, o których w następnym liście pomówię.

Jeśli tak jest pod względem życia kościelnego, spodziewać się można, iż nie lepiej być musi pod względem moralnym. Toć też niemoralność do najwyższego dochodzi stopnia. Największą plagą jest tutaj pijaństwo, z którego wszelkie wybryki i zbrodnie się wywięzują. Pijaństwo tak jest rozpowszechnionem, że trudno sobie wyobrazić; pewne podobieństwo lud moskiewski w tym względzie ma z ludem tutejszym. Niektóre familie po 4 funt. szterl. (40 złr.) tygodniowo zarabiają, a już w następny poniedziałek grosza nie mają, bo w sobotę i niedzielę wszystko roztrwonili. Co zaś najbardziej uderza, jest ta okoliczność, że nie tylko mężczyzni pijaństwu oddani, ale porówno nawet kobiety i młode dziewczęta, skoro szkołę opuszczają i na wolność wychodzą. Dziwić się temu nie można, boć w domu rodzicielskim nic nie widzą i nie słyszą, jak pijaństwo, klątwy i niezgody. Potrzeba tylko wieczorem w sobotę wyjść na ulicę, a przynajmniej co 10tą kobietę zobaczy się w stanie pijaństwa. Ma się rozumieć, że pijaństwo między protestantami też jest rozpowszechnione; a jednakowoż wybryki i zbrodnie stąd powstałe mniej kompromitują protestantyzm jak Kościół katolicki. Być może, iż to pochodzi z charakteru ludu. Anglik bowiem zimny i powolny, upiwszy się, zachowuje się spokojnie, tymczasem Irlandczyk, gorącego charakteru, hałas i burdy wszczyna po ulicy; lud angielski zresztą po większej części upija się we własnym domu, irlandzki tymczasem chodzi do szynkowni i tam grosz marnotrawi. Że przy takim stanie wybryki i zbrodnie istnieją, rzecz naturalna. W mieście R. wynosi ludność katolicka $^1/_{11}$ część całego miasta, liczba zaś ukaranych za burdy uliczne i gwałt przeciwko policyi wynosi $^2/_3$ katolików, a tylko $^1/_3$ protestantów. Tak mi mówił inspektor policyi. Co powyżej powiedziałem, mogę poprzeć urzędowem sprawozdaniem księdza Nugent, który jest kapelanem przy więzieniu w Liverpool. Miasto Liverpool ma około 150.000 katolików, prawie $^1/_3$ ludności całego miasta. W swym raporcie (ogłoszonym w miesiącu grudniu w *Catholic Times)* tenże ksiądz wykazuje, że od 1 paźdź. 1876 do 1 paźdź. 1877: 4.571 kobiet katolickich było karanych i siedziało w tamtejszem więzieniu za pijaństwo i nieporządne życie na ulicy po nocach; i 3.882 mężczyzn, co razem czyni 8.453 katolików. Tymczasem z protestantów za te same przekroczenia karanych było tylko 1.753 niewiast, i 2.079 mężczyzn, razem 3.832 osób.

Najopłakańszą zaś rzeczą są zbrodnie tak często przez katolików popełniane. Zeszłego roku na synodzie biskup ze Salford bardzo nad tem ubolewając napominał duchowieństwo, aby wszelkich dokładało sił, by wytępić pijaństwo, które tego jest przyczyną. Nie jestem pewny, ale zdaje mi się, że połowa tych, którzy za zbrodnie tutaj w Anglii bywają wieszani, są katolikami. Pijaństwo zwykle prowadzi we familii do kłótni, niezgód i rozboju; często mąż żonę, albo nawet dzieci własnych rodziców, (jak tego przed miesiącem był przypadek we Wigan) pokłóciwszy się w stanie pijaństwa za-

bijają. Lud angielski (protestancki), który zdaje się ma więcej ducha katolickiego w sobie, niż wielu z katolików tutejszych, lubo pochodzących od przodków, którzy tak wytrwale cierpieli za wiarę katolicką w Irlandyi, chętnieby się garnął do Kościoła katolickiego, i nawracania się, (których zresztą liczbę nad miarę przesadzają), byłyby częstszemi, gdyby widział lepszy przykład u katolików. Anglik nie tak rozumuje, jak raczej patrzy na przykład. Widząc takie zgorszenia między katolikami, z pogardą odwraca się od nich. Wielu z tych, którzy do Kościoła z różnych okoliczności (np. z powodu mięszanych małżeństw) powrócili, nie długo pozostaje katolikami, ale wracają do protestantyzmu, nie znalazłszy między katolikami tego, czego się spodziewali. To gorszące życie katolików jest zwykle kamieniem zgorszenia dla protestantów. Największe wyrzuty, jakie konwertyci (ma się rozumieć z niższych klass) od swych protestanckich krewnych i przyjaciół mają do poniesienia, są, że nikt rozsądny nie powinien przechodzić do Kościoła, który takie wydaje owoce, ale owszem „każdy protestant dziękować P. Bogu powinien, że nie należy do tego przeklętego pospólstwa“ (cursed lot), jak się zwykle protestanci o katolikach wyrażają.

Właściwą korzyścią dla Kościoła są tylko konwersye protestantów z wyższych stanów, jak n. p. protest. pastorów, bo ci z przekonania do Kościoła przechodzą, tymczasem zwyczajny lud nie zawsze z dobrych pobudek wiarę katolicką przyjmuje; a ponieważ jakoś tutaj mało kładą wagi na naukę przygotowawczą, myśląc, że gdy raz przyjmą ich na łono Kościoła, to reszta sama ze siebie się znajdzie, dziwić się nie można, że konwertyci nie zawsze wzorowe prowadzą życie.

Wykazałem liczbami, jak mylne jest zwykłe zdanie o katolikach w Anglii, jak wielce się ich przecenia. W następnym liście pomówię o przyczynach tego tak ogólnego zepsucia.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Dn. 19 marca † we Lwowie, opatrzony sakramentami śś. ks. Wincenty (na świecie Jan) Jaremowicz, zakonu kaznodziejskiego, praedicator generalis, katecheta szkoły głównej OO. Dominikanów, ur. w Humieńcu, w Galicyi, 20 maja 1810, obleczony 10 kwietnia 1831; prof. 6 paźdź. 1836, ord. 28 marca 1837; pogrzeb odbył się 21 marca.

Metropolia Lwowska obrz. orm.

Najwyższem postanowieniem cesarskiem z dn. 10 marca r. b. mianowany został ks. Dominik Osadca, prob. obrz. orm. w Horodence, kanonikiem honorowym kapituły lwowskiej obrz. orm.

Dyecezya Przemyska.

Przeniesieni: ks. Zygm. Kwieciński, wik. z Drohobycza do Rychcic; ks. Tomasz Radoniewicz, wik. z Rychcic do Komborni; ks. Jan Maćkiewicz, wik. z Swilczy do Drohobycza, ks. Szymon Zuzak, wik. z Komborni, do Gorlic. W Sąsiadowicach administratorem parafii i przeorem konwentu OO. Karmelitów mianowany ks. Ludwik Zieliński, wikarym tamże ks. Bertold Topolnicki, obaj z zakonu OO. Karmelitów.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Wawrzyniec Stihel, prob. z Lipnika, otrzymał prezentę na Jeleśnią; ks. Józef Bryjski, przeniesiony z Łętowni do Wietrzychowic.

Dyecezya Krakowska.

Dn. 14 marca † w Mogile, opatrzony sakram. śś., ks. Jan Pietrzykowski, kanon. honor. lubel., dziekan bolechowicki, od r. 1872 pleban w Mogile, radzca konsystorza biskupiego w Krakowie, delegat biskupi do spraw małżeńskich, komisarz biskupi do PP. Franciszkanek u św. Andrzeja, konwizytator biskupi Zak. Kanoników Regularnych Later. na Kazimirzu, ur. 1822, ord. 1849. Dn. 17 b. m. odbył się pogrzeb, stosownie do życzenia ś. p. zmarłego, w Krakowie. Orszak żałobny, prowadzony przez ks. Stępińskiego, poddziekaniego bolechowickiego, wyruszył z kościoła mogilskiego, a od rogatki prowadził go ks. prałat Matzke z udziałem prawie całego duchowieństwa krakowskiego, tak świeckiego jak zakonnego. Prawie cała parafia, z włościan złożona, towarzyszyła do grobu swemu pasterzowi, niosąc na barkach jego zwłoki.

W *Ruskim Syonie* nr. 4 czytamy: „Kapłani chełmscy, WW. OO.: *Rom. Mosiewicz*, cooper. w Warężu, tegoż dek.; *Jan Maciejewicz*, coop. w Dzikowie; Em. *Własiewicz*, coop. w Oleszycach, tegoż dek. i *Baz. Lebedyński*, coop. w Sokalu, tegoż dek. odbywali jeden tydzień praktyki na swój koszt przy katedralnej świątyni w Przemyślu“.

Tych szan. Prenumeratorów, którzy tylko za I kwartał prenumeratę nadesłali, upraszamy o dalsze jej odnowienie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.